Nr. 10. Kraków, we wrześniu 1900 r. Rok I.



Pismo
dla kobiet wiejskich
wychodzi w pierwszą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie	20 ct.	zagranicą . . .	40 fen.
półrocznie . . .	10 „	pojedynczy numer	2 ct.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, I. p.

UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA
rozpoczętej budowy Szkoły „królowej Jadwigi“ w Zwardoniu.

Przy samej granicy węgierskiej, na przełęczy, czyli dziale wód, tam gdzie łączy się kolej Koszycko-Bogumińska z Galicyjską podkarpacką, w gminie Sól, wśród osad góralskich: Pydychów, Nachowiczów, Zalenieckich, Zwardoniów, Węglarzy, Gomółków i Wieczorków, w pięknej acz dzikiej okolicy, gdzie jeszcze przed 20 laty była pustka i jedynie krakanie dzikiego ptactwa i szum drzew powtarzały echa, wybudowano w roku 1883 stacyę kolejową i nazwano ją Zwardoniem, od nazwiska właściciela najbliższej zagrody. Te pojedyncze osady do stu chat liczące, a do sześciuset mieszkańców, poprzylepiane na polankach górskich, niby gniazdka jaskółcze, rozdzielone między sobą odległością od dwóch do czterech kilometrów, powiększyli urzędnicy kolejowi w liczbie osiemdziesięciu osób.

Najbliższym Domem Bożym dla tej ludności był przedtem parafialny Kościół w Rajczy, odległy o 14 kilometrów, to też nie wszystkim dane było pomodlić się u ołtarza w niedziele i święta i popatrzeć błagalnie na wizerunek Matki Najświętszej, a najdotkliwiej czuli ten brak ci wszyscy słabi, maluczcy i kalecy, którzy osieroceni, w domu tylko lub przed chałupą na ławie słać musieli modlitwy do Pana.

Ale zesłał Bóg ludzi dobrej woli, a postęp który wszędzie jest zwiastunem lepszej doli, przyniósł im najprzód pokarm dla ducha.

W roku 1895 zawiązał się pierwszy komitet w celu zbudowania kościoła i zaraz też gospodarz miejscowy Michał Zabnik podarował pod nią ziemię na wzgórku powyżej stacyi i gotówką sto koron i zaraz tego samego roku żwawo rozpoczęła się budowa, a na pokrycie kosztów zbierano składki.

W ten sposób został Kościółek ukończony i poświęcony w r. 1898, a na tej uroczystości zakiełkowała i pierwsza myśl o szkółce. Wtedy to jeden z obecnych rzucił te słowa „mamy Kościół, trzeba nam teraz szkoły“, które prędko zamieniły się w czyn, gdyż znaleźli się zaraz dobroczyńcy: **Michał Jachowicz, który grunt wartości osiemset koron odstąpił na rzecz szkoły za sześćset, a na**

pokrycie tej sumy złożyli się włościanie: Józef Bury, Tomasz Zeman, Jakób Zwardoń, Tomasz Zwardoń, Franciszek Pytel, Józef Pydych, Józef Zabnik, Jan Fułat i Józef Pydych końcowy. Oprócz tego energiczny i niestrudzony zaś pan Józef Janes wywołał z różnych stron składki i dary, nadinżynier Barański bezinteresownie dał plan na szkołę; kolej żelazna ofiarowała 3000 koron, a największa część, bo 8000 koron, to jest tyle, ile do pokrycia całkowitych kosztów brakło, wzięło na swoje barki krakowskie Koło Pań Towarzystwa Szkoły ludowej. Takiemi to ofiarami stanie pierwsza szkoła, wyrastająca na tych kresach, której na cześć wielkiej niewiasty polskiej co pierwsza pomyślała o oświacie narodu, oraz na pamiątkę 500-letniego jubileuszu Wszechnicy Jagiellońskiej, przez Nią i Jagiełłę ufundowanej, nadano miano „Szkoły imienia królowej Jadwigi“.

Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod szkołę tę odbyła się dnia 12 sierpnia b. r. przy licznym napływie okolicznego ludu i gości przybyłych z blizka i daleka, a tych witał komitet na dworcu kolejowym ślicznie w zieleń, chorągwie i rozmaite narodowe godła przystrojonym.

Do salw bitych na powitanie z moździerzy przyłączył się rzewny głos dzwonu Kościoła wiejskiego, widniejącego na wzgórku, gdzie też podążył różnobarwny tłum, aby złożyć korny hołd Panu u stóp Jego ołtarza. Po Mszy św. pobłogosławieni przez sędziwego kapłana, wracają wszyscy tą samą dróżką smereczkami wysadzoną i wchodzą przez piękną bramę w narodowe barwy strojną, i nad którą roztacza swe skrzydła biały nasz orzeł, a doszedłszy do wznoszących się już fundamentów szkółki, ustawia się gromadka ze wszystkich sfer społecznych złożona. Przy czarnym fraku czerwienią się jaskrawe wyszycia, gunie górala, na ciemnem tle ogorzałych twarzy wieśniaczek, odcina się i bieli jasne oblicze panienek. Ksiądz, obywatel, urzędnik, chłop, rzemieślnik i mieszczanin tworzą tu jedno bratnie grono, serca biją jednomyślnie, wszyscy wzruszeni i pełni zapału, a słowa z ust przemawiających wybiegają coraz cieplejsze i coraz serdeczniejsze na dowód, że lud miłują i dlań ochotnie pracują. W takiej chwili każdy w duszy zawołać musi: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy — Co nam obca przemoc wzięła, p r a c ą odbierzemy“.

Po skończeniu ceremonii poświęcenia rozpoczętej budowy zabrzmiała wielka błagalna pieśń „Boże coś Polskę“, której ostatnią zwrotkę „Ojczyznę wolność racz nam zwrócić Panie“ wszyscy z głębin serca i ze łzami w oczach wtórowali. Słonko nawet, co w tej chwili jaśniej błysnęło, zdawało się wołać: „Rośnij szkółko na chwałę Bożą, dobro ludu i jako pomnik dla tych, co dopomagają do wznoszenia murów twoich — niech się tu polskie dzieci uczą kochać Ojczyznę i współbraci — cieszcie się matki, bo dziatki wasze tuż pod okiem waszem znajdą pierwsze światełko nauki, nie potrzebując już krwawić bosych nóżek, pędząc po ciernistych ścieżkach, szukać go zdala od wioski!“

Uwagi o wychowaniu.

II.

(Ciąg dalszy).

Wszystko, co żyje, potrzebuje do życia warunków, potrzebuje sił, potrzebuje tego, co mu te siły daje.

To, że ciało żyje i rozwija się i potrzebuje pokarmu, odzieży, ciepła — to wszyscy wiemy; nie wszyscy jednak zastanawiają się nad rozwojem duszy. A jeśli wychowanie ma być dobrem, trzeba pamiętać, że w dziecięciu, w tem jego drobnem ciałku, które potrzebuje opieki, jest duszyczka, która także potrzebuje troskliwości i starania.

Pierwszą więc zasadą w wychowaniu ma być pamięć o tem, że wychowując dziecię, trzeba równem staraniem otoczyć jego ciało jak i duszę, aby należycie rozwinąć jego siły cielesne i duchowe. Zanim przystąpimy do omówienia wychowania strony duchowej, zastanowić się nam potrzeba nad wychowaniem ciała.

* * *

Jedną z najpierwszych spraw, na które przy wychowaniu, lub, jak zazwyczaj mówią, pielęgnowaniu ciała, należy zwrócić uwagę, jest c z y s t o ś ć. Prawie żadna, choćby najuboższa matka nie zapomina o kąpielach dziecka, w pierwszych przynajmniej tygodniach jego życia; potem jednak niestety!! ta dbałość o czystość dziecka, staje się coraz mniejszą i często można widzieć dzieci umorusane, z zakiśniętemi łezkami, czerwonym noskiem, pod którym od ciągłej wilgoci tworzą się spierzchnięte ślady, jakby rany.

Jakże to często można spotkać dzieci nieuczesane, z brudnemi uszyma, rękami i nogami czarnemi jak ziemia!

„To pewnie sierotka“ myśli każdy, patrząc na takie brudne maleństwo. Tymczasem nieraz taki mały brudas ma matkę i dobrą nawet, tylko, że ta matka nie myśli o tem, jak jej dziecko wygląda. Prawda i to, że dziecko trudno utrzymać w czystości. Zabrucze się ono, zamorusa i niesposób je upilnować, ale czyżby choć w części nie można złego usunąć?

Można i łatwo.

A w jaki sposób?

Oto trzeba, żeby matki więcej zwracały uwagi na swoje dzieci.

A tu przeciwnie, ileż razy można słyszeć: „A idźże mi z oczu, nie nudź, daj mi chwilę wytchnienia, a to umęczenie z temi dziećmi!“

Umęczenie to prawda, ale też jaka zasługa przed Bogiem i przed ludźmi, gdy się dziecko dobrze wychowa!

Niechże sobie każda z tych narzekających matek przypomni, ile to radości doznała wtedy, kiedy to jej mała Zosia albo Wojtuś pierwszy raz się uśmiechnęły albo powiedziały „mama“.

Jak to każda z tych matek jest dumną, gdy może się pochwalić swojem dzieciątkiem, jak to jej miejsca ustępują i w domu i w kościele, gdy trzyma dziecko na rękach! Jak każdy z uszanowaniem pochyla przed nią głowę, gdy jest dobrą matką!

Jako matka, każda nawet najuboższa kobieta jest zrównana z największemi paniami świata, bo tak samo może ukochać swoją dziecinę i tak samo może się dla niej poświęcać.

Czegóżbo matka nie jest w stanie zrobić dla swego dziecka, gdy ono jest chore? Z jakąż troskliwością czuwa przy jego kołysce, nie dośpi, nie doje, życieby swoje oddała, aby jemu pomódz!

Czyż ta sama matka, która może poświęcić nieprzespane noce dla zdrowia swego dzieciątka, nie potrafi znaleść chwili czasu dla tego, co zdrowiu jest koniecznem i może zapobiedz wielu słabościom t. j. dla utrzymania czystości?

Czyste dziecko miłem jest rodzicom, miłem jest każdemu obcemu. A jaki to wstyd każdej matce, gdy ktoś przypadkiem wstąpi do domu i zastanie dzieci brudne i rozczochrane.

„A schowajże się — woła wtedy — nie rób mi wstydu — ty brudasie!“

A to często nie dziecko robi wstyd matce, tylko ona sama sobie.

Dobry gospodarz dba o czystość swego bydła i czesze je i myje, a gdyby go się kto zapytał dlaczego to robi, odpowiedziałby z uśmiechem:

„Jakto dlaczego? dlatego aby bydełko zdrowe było i ładne“.

Czyż nieraz nie okazują matki mniej dbałości o swe dzieci, niż pilny gospodarz o swoje bydełko?

I dlaczegóż to? Czyż dziecko ma mniej wartości?

O nie! Każdy to wie i czuje, że syn czy córka ma większą wartość niż nie wiem jakie majątki, ale mimo tego poświęca się dziecku czasem mniej starania niż krówce, bo krówka zaraz marnieje gdy niema wygody i mniejszy daje pożytek, a dziecko nawet nie potrafi się upomnieć o siebie.

Nie poskarży się, bo nie umie; czasem popłacze, ale je zakrzyczą i jakoś tam rośnie w swojej biedzie, a matka nie wie nawet, jaką mu krzywdę wyrządza niedbalstwem i nieuwagą. Ileż to zdrowia marnuje się w tym brudzie, w tem zaniedbaniu; gdy przeciwnie czystość ciała, tak miła oku, przynosi nieporównane korzyści dla zdrowia.

Czyste dziecko aż pachnie, mówią nieraz ludzie, to prawda, ono pachnie zdrowiem!

Starszy człowiek, gdy już rozumie, że czystość potrzebną jest jego zdrowiu, z pewnością nie zapomni o sobie; ale cóż ma zrobić mały dzieciak, który ani nie umie, ani nie może dać sobie rady?!

Któż więc ma dbać o to maleństwo, jeżeli nie matka? Ona to codzień rano obmyć je powinna dokładnie, twarz, szyję, ręce i uszy i przyzwyczaić je do tego, aby się samo później potrafiło umyć. Matka czuwać powinna nad tem, aby dzieciak, gdy już podrośnie i biega po dworze, nie szedł spać z brudnemi nogami; ona przypilnować ma, aby dziecko nauczyło się płukać usta i myć zęby rano i przed spaniem, matka musi mieć staranie o główkę dziecka i jego włosy.

A jakiż z tego pożytek?

Oto skóra obmywana w zimnej wodzie hartuje się, usta płukane i myte, nie dopuszczą psucia się zębów, a każdy, mając zdrowe zęby, łatwiej gryzie i zabezpiecza się od różnych słabości żołądka; czysto utrzymywana główka łatwiej porasta pięknymi wło-

sami i nie staje się siedliskiem pasożytów, które zamęczają dziecko. Również wielkim jest pożytek z czystości wtedy, gdy ciało ulegnie skaleczeniu, lub gdy się jakiś wrzód na ciele utworzy. Rana czysto utrzymywana, goi się łatwo i nie pozostawia znaku po sobie, tymczasem rana, brudem napełniona, jątrzy się i rozszerza i nieraz drobny pryszczyk staje się powodem długiej choroby lub śmierci.

Trzeba więc koniecznie pamiętać o czystości i przyzwyczajać do niej dzieci ustawicznie, a w ten sposób za kilka chwil trudu i codziennej pracy, każda matka mieć będzie dziecko miłe, zdrowe i zabezpieczone od wielu nieszczęść, które z nieczystego utrzymania ciała powstają.

Aniela Wierzbicka.

Ofiara zabobonu.

Obrazek wiejski

przez Jotę.

(Ciąg dalszy).

II.

Mówiąc, że gromadka żniwiarzy wcale nie zwracała uwagi na młodą parę, powiedzieliśmy niezupełną prawdę. Idący na czele tej gromadki chłop, krępy, barczysty, Grzegorz Socha, z pozoru wprawdzie także zdawał się być obojętnym, jednak rzucał nieznacznie na Stanisława i Marysię, spojrzenia wściekłe, zawistne. Bo i on przecież graniczył z drugiej strony z łanem Marysi, a jako wdowiec dzietny bardziej jeszcze od Stanisława potrzebował gospodyni, a dzieciom macochy. Przytem podobała mu się też naprawdę ta dziewczyna, smukła, czarnooka i taka pracowita. Smalił więc do niej cholewki już od roku, ale dotąd napróżno, bo dziewucha przylgnęła do Stanisława i ani patrzeć chciała na Grzegorza.

No! ale teraz znalazł już sposób na te turkawki! Niech się tylko rzecz uda, to Marysia sama odtrąci ze wzgardą Stanisława; a skoro on, Grzegorz, już raz pozbędzie się rywala, to kpem będzie, jeżeli się tak nie uwinie, że Marysia jeszcze w te zapusty po woli czy niewoli zostanie jego żoną i wniesie mu w posagu ten łan sąsiedni.

Gdy weszli już do wioski, Grzegorz odłączył się od reszty żniwiarzy, kierując się do swej chaty. Na progu przystanął jeszcze i rozejrzał się po niebie.

— Dziś trzeba to urządzić.... Wiatr w tamtą stronę.... Wieczornica u Walentowej.... Wszystko mi dziś służy.... Tylko trzeba się pospieszyć.

Wszedłszy do izby, przepędził z niej dziatwę do alkierza, poczem wyjął z szafki kawał kamienia piekielnego i jeszcze jakiś proszek, umyślnie na ten cel kupiony w aptece, wpuścił to wszystko w dzbanek z wodą, wymięszał ostrożnie kopyścią, poczem dzbanek postawił nad szafką i brzydko się w głos roześmiał.

— Ha! ha! ha! Mój ty gołąbeczku, od jutra przestaniesz ty już gruchać! Ustroję ja ciebie w takie czarne rękawice, że nie ściągniesz ich ze swych łap i do niedzieli.... No! ale już pora z tem kończyć....

Podniósł się z zydla, ale zaraz przysiadł znowu. Wstrząsnął nim raz i drugi jakiś dreszcz febryczny.

— Et! głupstwo!... Wszyscy z roboty już w chatach.... Nikt nie zoczy.... Marysia i jej łan warte grzechu.

Podniósł się więc znowu, wziął paczkę zapałek z nad pieca, a z zapieca szmat parę, które zlał naftą z butelki.

— To już podobno wszystko. Idźmy! — szepnął z cicha; ale się jakoś z miejsca nie ruszał.

Przed oczami stanął mu obraz straszny. — Przypomniał sobie, że nie tak dawno nocą potknął się o trupa porzuconego nad rowem. Przez rozbity czerep głowy tego trupa wydobywał się na wierzch mózg biały przekrwawiony, a i oczy wysadzone na wierzch, patrzały w niebo przeraźliwie. Twarz bólem wykrzywiona nurzała się jeszcze w kałuży krwi własnej, niby w podlewie, ręce i nogi kołem połamane, zwieszały się bezwładnie. To włościanie sami wymierzyli sobie taką sprawiedliwość na znanym koniokradzie. Czyż i jego, Grzegorza, nie czeka takiż sam los i śmierć taka, gdyby go przyłapano przypadkiem tam przy robocie?...

Pot kroplisty wystąpił na czoło Grzegorza, a ręka jego machinalnie upuściła zapałki i szmaty na sprzęt najbliższy.

— Et! furda!... Po co mnie mają złapać... Przecież nie jestem pijany.... mam dobre oczy i uszy. Już się ściemnia; a gdy tam trochę przycupnę, to moje ślepia więcej przecież zobaczą w ciemności, niźli tego, co wyjdzie wprost z izby już jasnej.

Więc gorączkowo znów porwał zapałki i szmaty i wysunął się z chaty, rozglądając się ostrożnie wokoło.

Minął zagrodę matki Marysi i zagrodę Sta-

nisława; teraz musiał skręcić w jar, aby dopaść od tyłu zagrody gospodarza, osiadłego z kolei, Michała Walczaka. Tymczasem już dobrze ściemniało; na niebie poczęły gromadzić się chmury, zapowiadając na noc deszcz albo i burzę.

— Niechaj pada, byle nie zaraz — szepnął Grzegorz — zepsułby mi całą robotę.

Przystanął.

— A może to i lepiej.... Wrócę. Doczekam się przyjaźniejszego wieczora.... Tak; ale dziś wiatr taki dobry.... w tamtą stronę.... to i moja zagroda i Marysi, pewnikiem dziś unikną nieszczęścia.... No! nie tchórz! nie tchórz Grzegorzu. Śmiało naprzód!

Znów się więc spuszczał w jar powoli, wolną ręką czepiając się gałęzi, gdy w drugiej zapałki i szmaty ściskał kurczowo. Naraz drgnął i ledwie, że nie krzyknął ze strachu, aby za chwilę potem wstydzić się sam siebie. Boć to tylko biała kotka przemknęła przez jar za zdobyczą; ale na złodzieju czapka gore, jak mówi stare przysłowie. Szedł więc znów w jar dalej pilnie nasłuchując. Słuch tak już sobie w tej drodze zaostrzył strachem i ostrożnością, że słyszał teraz szmer najlżejszy; tylko że te szmery dochodziły jego uszów jakoś dziwnie głośne, potężne. Każdy szelest listka na drzewie, każdy ruch ptaszka śpiącego na gałęzi zdawał się mu być hukiem, krzykiem, i wydobywał pot kroplisty na jego czoło.

— Uf! Jakże gorąco! — szepnął. — Ani chybi, dziś w nocy będzie burza.

Nareszcie trzęsący się choć spotniały, wydobył się Grzegorz z jaru i posunął się ostrożnie ku stodole Walczaka. Już potarł zapałkę i zatlił nią szmatę, gdy o mało nie padł na ziemię zemdlony. To sowa, ujrzawszy jasność, wyleciała raptem z pod strzechy i całem swem wstrętnem cielskiem obiła się o twarz Grzegorza.

Grzegorz ochłonąwszy z przestrachu zatlił drugą znów szmatę, a część jej nie zatloną wsunął w szczelinę ściany głęboko, aż do słomy zapełniającej sąsieki. Tak dopełniwszy wreszcie swej czynności zbrodniczej, jakoś już mniej płochliwie wrócił, chyłkiem tą samą drogą do domu, i zapaliwszy fajeczkę, siadł na przyzbie, patrząc pilnie w stronę stodoły Walczaka

Minuty wydawały mu się wiekiem. Czuł teraz dokładnie, że nie siedział sam jeden. Jakiś głos sumienia szeptał mu z cicha:

— Ej! Grzegorzu, nicponiu jeden! Cóżeś ty uczynił? Oddałeś na pastwę ognia całą chudobę Walczaka, a może i wieś całą. Może czas jeszcze. Biegnij co tchu przytłumić zarzewie!

Już się więc porywał, aby tam biedz z wiadrem wody, ale zaraz usłyszał w swem wnętrzu głos inny, wołający:

— Nieszczęśliwy! Co chcesz uczynić! Toć cię tam przyłapią! — Więc znów przycapnął, łowiąc uchem i okiem.

— Nic jeszcze.... — szeptał. — Ciągle jeszcze cicho i ciemno. Ojo, już te młode kozy spieszą do Walentowej na wieczornicę. Kiedyż się skończy to oczekiwanie?... A może już zgasły te flejtuchy i nic z tego już nie będzie?... Czyżby?... Więc wszystko na nic!... To dobrze, to bardzo dobrze.... jutro, skoro świt, pójdę je powyjmować.,.. Panienko Najświętsza! spraw, aby te flejtuchy zagasły tam bez szkody!

A jednak, gdy w tejże chwili podniósł się we wsi okrzyk „gore!“ twarz Grzegorza rozpromieniała radością.

— Stało się! — szepnął, głęboko odetchnąwszy, i nie spiesząc się zbytnio, podążył z wiadrem wody w stronę stodoły, z której płomienne języki poczęły już wysoko strzelać do góry.

(C. d. n.)

Szkodniki w ogrodach.

Źle się rok bieżący zapowiadał w ogrodach i sadach. Silne mrozy w marcu, wiosna chłodna, z przymrozkami w maju, a później uporczywa susza dały się we znaki wszystkim roślinom i zawiodły wiele nadziei. Mrozy uszkodziły wiele kwiatów na drzewach i delikatniejsze warzywa, a susza spowodowała opadnięcie już zawiązanych owoców oraz powolny bardzo wzrost wszystkich roślin. Dopiero lipcowe deszcze poprawiły nieco stan roślinności i pozwalają mieć nadzieję, że to przynajmniej, co dotąd jeszcze w ogrodach pozostało, zdoła się utrzymać. Rok też bieżący dziwnie sprzyjał rozmnożeniu się wszelkich szkodników, jak: myszy polnych, nornic i rozmaitych owadów, a szkody przez nie zrządzone są tem dotkliwsze, im rośliny słabsze są i gorzej rosną. W porze bowiem sprzyjającej, gdy rośliny znajdują odpowiednie warunki do bujnego i silnego wzrostu, to choć i zostaną nadgryzione przez szkodnika jakiego, z łatwością wypuszczą inne korzonki lub liście i przy życiu się utrzymają. Przeciwnie, w czasie np. suszy takiej, jak tej wiosny, roślinka, która i tak biednie rosła, jeżeli jeszcze zostanie w jakiś sposób uszkodzoną, nie znajdzie sił do powetowania tej szkody i niechybnie zginąć musi. Zewsząd też dochodzą nas narzekania, że czego słońce

nie wypaliło, to zniszczyło robactwo. Rada na to niełatwa, podać tu jednak możemy parę środków, używanych nieraz z dobrym skutkiem.

Jednym z najgorszych szkodników są nornice, zwierzątka podobne do myszy, lecz większe od nich; podgryzają one korzenie młodych drzew oraz wszelkich jarzyn i czynią ogromne spustoszenia w burakach, kapuście, karpielach i t. p., które podjadają w ziemi, a resztę rośliny do nory wciągają. Tępić się one dają w ten sposób, że mieszkiem takim, jakiego się używa do podkurzania pszczół, wpędza się dym z gałganów do jednej z nór, pilnując zarazem bacznie wokoło, gdyż nornica ma zwykle wyjść kilka; trzeba więc uważać, którędy dym wychodzi i kogoś przy tych wyjściach postawić, by wybiegającą nornicę zabił, najlepiej miotłą. Można też w miejscu, gdzie widać spustoszenia, zakopywać naczynia z gładkimi brzegami w ziemi, tak by brzeg naczynia niżej był od chodnika nornicy, w naczynia te nalać wody. Nornica biegnąc, łatwo w łapki te wpada i w nich się topi.

W naczynia takie wpadają też często i myszy polne, są one mniej szkodliwe od nornic, ale także uprzykrzone; trują się doskonale gałkami chleba z fosforem lub pszenicą zatrutą arszenikiem i podsypaną do nor; środek ten jednak jest skuteczniejszym na wiosnę i w jesieni, gdy myszy nie mają świeżego pożywienia, które zawsze woleć będą od starej pszenicy.

Wogóle zaś naprawdę skutecznym środkiem na nornice i myszy jest staranne uprawianie gleby. Zwierzątka te nie lubią ziemi często skopywanej i poruszanej; jeśli więc w ogrodzie nie znajdą pozostawionej darniny, burt pozachwaszczanych i nieporuszanych nieużytków, to nie będą miały gdzie się rozmnażać. Naturalnie, że i w najlepiej uprawionym ogrodzie pewna ich ilość zawsze znaleść się może, nigdy jednak tak wielka, by szkody uczynić dotkliwe, gdy przeciwnie w ogrodach zapuszczonych sprawiają często zupełne klęski. Wiadomo zresztą, że i w polach głównem siedliskiem myszy są nierozorywane miedze i burty rowów.

Staranne uprawianie i poruszanie całej ziemi w ogrodzie jest też najlepszym środkiem i na gąsienicę chrabąszcza, zwaną pędrakiem, która często znaczne szkody wyrządza w ogrodach, zwłaszcza w pobliżu zapuszczonych krzaków i darni. Za to w ogrodach, w których cała ziemia jest dobrze uprawioną, pędraka nie spotyka się prawie wcale.

Ogrodnicy, hodujący cenne rośliny, jeśli zauważą w nich znaczne szkody od pędraków, używają sposobu takiego, że sadzą lub sieją pomiędzy roślinami sałatę. Pędraki są na nią bardzo łakome i zaraz ją podgryzają; zauważywszy więc więdnącą roślinkę sałaty, łatwo w tem miejscu ziemię rozkopać i pędraka zniszczyć. Oczywiście jednak, środek ten kosztowny i kłopotliwy opłacić się może tylko przy uprawie roślin cenniejszych.

Co do rozmaitych gąsienic, które w obecnej porze trapią drzewa, ogałacając je z liści, to na nie teraz innej rady nie ma, jak ich staranne obieranie. Najlepiej to czynić wcześnie zrana, kiedy gąsienice skupiają się i chronią od nocnego chłodu w rozwidleniach gałęzi. Walkę jednak ze szkodliwymi owadami prowadzić trzeba przez rok cały. Tak np. na jesieni, po opadnięciu liści, widzieć można na gałęziach drzew pęczki zeschłych liści, w których przechowują się przez zimę szkodliwe gąsienice; liście te więc najstaranniej trzeba zbierać i palić, nie licząc na to, że gąsienice w zimie wymarzną, gdyż i najtęższe mrozy nie są w stanie im zaszkodzić.

Chcąc znów uchronić się od różnych chrząszczyków i owadów, niszczących bądź to kwiaty na drzewach, bądź same owoce, trzeba pamiętać, że koło drzew owocowych ziemia powinna być zawsze czysto utrzymaną, a drzewa na jesieni oskrobywane ze starej kory i mazane wapnem, gdyż w ten sposób niszczymy jajka i poczwarki, z których później wychodzące owady tak wielkie czynią nam szkody. Trzeba też bardzo starannie zbierać wszystkie robaczywe owoce, spadające w lecie. O ile są nie do użycia, można je dawać trzodzie; nigdy jednak nie należy zostawiać ich pod drzewami, z owoców bowiem, które, opadłszy, zostały na ziemi, wychodzą gąsienice, zagrzebują się, zamieniają na poczwarki, a ich potomstwo znów na rok następny niszczyć będzie owoce.

Przy suchem, jak dotychczas lecie, można się też spodziewać rozmnożenia liszek na kapuście; otóż jedynym praktycznym na nie sposobem jest ich obieranie, a także obieranie ich jajeczek, złożonych kupkami na spodzie liści, posypywanie liści wapnem, co niektórzy radzą, jest jeszcze kłopotliwszem, a w gruncie rzeczy mniej skutecznem.

Na ostatek podać jeszcze muszę pewną

radę, jak na przyszłość w znacznej części zabezpieczyć ogrody od trapiących je szkodników. Rada ta dotyczy przekopywania lub przeorywania całego ogrodu późną jesienią. Korzyści podobnego postępowania uznali dawno rolnicy i nie pozostawiają nigdy na zimę roli nie podoranej. W ogrodach korzyści z tego równie są wielkie, jeśli nie większe niż na polach. Poruszenie ziemi przyczynia się znakomicie do jej użyźnienia, niszczy przytem poczwarki szkodliwych owadów i wypłasza myszy oraz nornice, którym trudno jest do zimy odbudować poniszczone jamy. Są to rezultaty, które poniesiony trud i pracę sowicie wynagrodzić nam są w stanie.

H. Brzezińska.

ROZMAITOŚCI.

W sierpniu, podczas odpustu w Częstochowie, zaszedł tamże smutny wypadek pożaru, który zniszczył wieżę kościoła Jasnogórskiego. Przyczyną tego były ognie sztuczne przez pielgrzymów puszczane. Dzięki szybkiemu i bardzo wytężonemu ratunkowi opanowano niszczący żywioł i ocalono kościół oraz klasztor — te nasze skarbnice z przeszłości. Wieża jak donoszą właśnie — odbudowaną będzie zupełnie w tym samym sposobie, jak była, a to, aby zachować jej cechy staroświeckości.

Z Poznania jedna z najdzielniejszych bojowniczek o naukę języka polskiego p. J. O. przesyła Wam, drogie Czytelniczki, uwiadomienie — bolesne bardzo dla każdej dobrej Polki.

Po czterotygodniowym wypoczynku na swobodzie i wolności, po wakacyach spędzonych przeważnie na wsi, dzieci zazwyczaj z niechęcią wracają do izby szkolnej, do przymusu i rygoru w niej panującego. O ile większy wstręt uczuły w tym roku dzieci Poznańskie, kiedy z rozpoczęciem lekcyi po wakacyach zapowiedziano im, aby kupiły sobie niemieckie katechizmy, gdyż odtąd uczyć się będą religii św. po niemiecku. Natomiast niepotrzebują przynosić elementarzy polskich, ani zeszytów, gdyż język polski raz na zawsze ze szkół Poznańskich wyklętym został. Co prawda, to język ten już od lat kilkunastu wypychano i wyrzucano po trosze ze szkół, i zupełnego wyrzucenia go można się było spodziewać. Natomiast zaprowadzenie nauki religii św. po niemiecku jest oburzającą niespodzianką, gdyż taki zamach na najświętsze prawa i uczucia ludności nie uszedłby nawet w Chinach! A jaki będzie skutek tego? Oto, że matki Polki przypomną sobie stary zwyczaj prababek i przy kominku, przy kołowrotku lub innej pracy domowej, uczyć będą dzieci swoje prawd wiary św. i abecadła, a nauka taka ze serca płynąca, tem trwalsze korzenie zapuści w sercach dzieci i tem większą miłość w nich zapali do świętej wiary ojców i mowy ojczystej.

Donosimy Wam, że dnia 12 października odbędzie się w Krakowie targ owocowy, na który warto, abyście z pięknem plonem Waszych sadów zjechali. Aby jednak owoce Wasze znaleść mogły uznanie, zbyt i dobrą cenę, trzeba: 1) starannie je przebrać, t. z. nie ładować owocu wszelkiego gatunku, lepszego i gorszego razem, ale osobno pakować wyborowy towar — zdrowe, duże i piękne jabłka, gruszki lub śliwy — a osobno gorsze i 2) nie mięszać różnych odmian tego samego owocu — lecz każdą z nich osobno sprzedawać.

Rolnicy uprawiajcie rośliny lekarskie, to jest zioła rozmaite. Dawniej, gdy całe obszary pola leżały odłogiem, można było uzbierać ziół lekarskich dziko rosnących tyle, ile tylko było potrzeba. Dziś zaś, kiedy każdy kawałek ziemi wyzyskiwany bywa, a popyt za roślinami lekarskiemi słusznie coraz to bardziej się zwiększa, zajęto się uprawą ziół aptecznych. Rzutniejsi od nas cudzoziemcy uprawiają zatem już od dłuższego czasu rośliny lekarskie, które dają tysiącom ludzi utrzymanie. W Turyngii po wsiach zasiane bywają pola na dziesięciomilowej przestrzeni miętą pieprzową i kędzierzawą, dzięgielem, amanem, chabrem czyli bławatem, piołunem, rojownikiem. W Saksonii uprawiają całemi polami rumianek. Gdzieindziej znowu kminek i tatarak.

Nieodrazu zaczęto uprawiać rośliny w takiej wielkiej ilości, ale dopiero, gdy się przekonano, że uprawa ta może się opłacać. Ponieważ uprawa ziół rozszerza się, dowodem jest, że się musi dobrze opłacać. Niestety u nas leży ona jeszcze odłogiem. Gospodarze nasi powinni się tą dla nich wielce ważną uprawą roślin zająć, a wpłynęłoby do kraju więcej dochodu. Mianowicie teraz, kiedy posiadamy znakomite dzieło, pouczające o sposobie uprawy poszczególnych roślin, powinni rolnicy nasi uprawę ziół lekarskich jak najprędzej rozpocząć. Jestto dzieło Jana Biegańskiego, pod tytułem „Rośliny lekarskie i ich uprawa“, które szanownym gospodarzom polecić można.

Bardzo praktyczny elementarz z obrazkami do nauki domowej, dla szkółek prywatnych i samouków można nabyć u Jana Kaszyckiego w Łobzowie pod Krakowem, nadsyłając przekazem 33 ct.

Datki na szkołę imienia królowej Jadwigi przesłali do redakcyi „Przodownicy“: Szanowni: Katarzyna Więciechowa 50 centów, zebrane od kumoszek, sąsiadek i krewnych; J. D. 50 ct., Julia Bojkowa 40 ct,, Apolonia Misiaszek 30 ct., Anna Menel 20 ct., Maryanna Gała 20 ct., Rozalia Bodnek 20 ct., Maryanna Misiaszek 20 ct., Stanisław Misiaszek 30 ct., Apolonia Bojko 10 ct., Edward Fałdziński 20 ct., Karolina Menel 10 ct.

Za te dary „Bóg zapłać“ przesyła Wam drogie Czytelniczki Zarząd krakowskiego Koła Pań Tow. „Szkoły ludowej“.

Jan Juroszek, prezes Kółka rolniczego donosi, że w Istebnej na Śląsku austryackim, przy wyborze przełożonego gminy i trzech radnych złożyli wyborcy na dom narodowy w Cieszynie 12 koron i 90 halerzy.

Zawiadamiamy Was drogie czytelniczki, że korzystać będziemy z uprzejmego zezwolenia redakcyi czasopisma *Przewodnik zdrowia* i wiele ciekawych a bardzo użytecznych wiadomości z tamtąd w *Przodownicy* zamieszczać będziemy. Dziś między innemi podajemy Wam przepisy jak przygotować niektóre potrawy z jarzyn, owoców, roślin, jak je przyrządzać, aby były nietylko zdrowe ale i smaczne.

PYTANIA i ODPOWIEDZI.

Szanownej Zośce Rut... donosimy, że pomnika królowej Jadwigi niema. Pani Marya z Buszczyńskich Czerwińska, siostra świętej pamięci Stefana Buszczyńskiego, znanego i wielce czcigodnego historyka i patryoty polskiego, na pierwszym wiecu kobiet polskich stawiała wniosek, aby wszystkie Polki złożyły się na pomnik dla tej szlachetnej królowej. Wniosek przyjęto z zapałem. Ponieważ, jak Wam wiadomo kobiety polskie pomyślały o pomniku dla królowej Jadwigi przez wybudowanie szkoły w Zwardoniu jej imienia, uchwalono więc zbierać składki na tę szkołę, która w tym jeszcze roku otwartą będzie uroczyście. Kiedy zaś otwarcie tej szkółki nastąpi, nie omieszka Was „Przodownica“ powiadomić.

Sz. Antoninie Budziochowej donosimy, że przepisy, jak z owoców i jarzyn wyrabiać można napój chłodzący, wino, galaretkę, którą używać można do chleba zamiast masła i do ciasta — wreszcie konfitury i zupę dobrą, przesyłamy listownie.

Szanowna Agata M. jeżeli chce mieć dobrze owoc ususzony, to należy świeżo ususzone jabłka, gruszki lub inne owoce przez kilka dni rozłożyć na miejscu suchem, przewiewnem dla dosuszenia. Składać należy do skrzyń lub beczek, tylko podczas suchej pogody albo w izbie suchej, ogrzanej. Owoc ususzony, ułożony w beczkach na suchym przewiewnym strychu, należy często przewracać. Ochraniać go trzeba przed kurzem, myszami, kotami i t. p. Najlepsze naczynia do przechowywania suszonych owoców są naczynia gliniane, niepolewane. Można również owoc suszony trzymać w workach zawieszonych na belce, z rzadkiego bardzo płótna, albo w skrzyniach dziurkowanych.

Zupa chlebowa z owocami. Resztki chleba i bułek moczy się przez kilka godzin w zimnej wodzie, podlane następnie znów zimną wodą, przegotowuje się dobrze i przeciera w przetaku. Dodaje się trochę rodzynków czarnych, jagód, śliwek lub fig według upodobania i gotuje się to wszystko razem przez pół godziny na wolnym ogniu; potem się zupę soli trochę, okrasza masłem, słodzi cukrem i jeszcze raz przed podaniem na stół zagotować się powinno. (Kuchnia jarska).

Odkarmianie cieląt. W Niemczech karmią cielęta zbieranem mlekiem z dodatkiem krochmalu. Taką paszą można już w ósmym dniu zacząć karmić. Cielę się bardzo na tym pokarmie utuczy, wyrośnie i prędzej jest przydatnem dla rzeźnika. Mięso bywa bardzo smaczne i nie łykowate.

Polewka z maślanki. Drobno pokrajane ziemniaki (cztery do sześciu sztuk na litr polewki) gotuje się w wodzie solonej i rozciera. Potem wlewa się do ziemniaków bardzo powoli maślankę rozczynioną poprzednio mąką i miesza się bezustannie. Dodaje się trochę słodkiej śmietany i zagotowuje. Nader jędrna polewka. (Kuchnia jarska).

Chłodzący napój owocowy. Na litr wiśni, jagód, świętojanek, jeżyn, lub innego soczystego, a ugniecionego owocu, nalać dwa litry wody i na małym ogniu gotować przez ćwierć do pół godziny. Wedle upodobania można dodać cokolwiek estragonu lub bazylijki. Potem po ugotowaniu cedzi się napój przez gęste sito lub muślin, słodzi wedle gustu i zimno podaje do picia. Chłodzić można latem napoje w ten sposób, że zakorkowawszy je w butelkach, zakopuje się w chłodnem miejscu w ziemię, lub wpuścić na jakiś czas w wiadrze z wodą do studni, rozumie się ostrożnie, żeby się wiadro nie przewróciło.

Środek przeciw opilstwu wypróbowany i zalecany jest jako tani, a dobry przez Dra Tripletta. Radzi on obfite spożywanie świeżych jabłek przy każdem jedzeniu. W braku jabłek używać można gruszek, śliwek, borówek i innych jagód i owoców. Niechże sprobują tego środka ci, którzy jeszcze wszelkiej chęci do rozumnego życia nie stracili, a chętka do wódki, wina, piwa, a nareszcie może i do palenia tytoniów powoli zaginie.

OD ADMINISTRACYI.

Zawiadamiamy Szanownych Prenumeratorów, że tym, którzy dotąd prenumeraty nie zapłacili, październikowego numeru „Przodownicy“ nie poszlemy. Ci zaś, którym poczta nie doręcza „Przodownicy“ — raczą wprost do redakcyi lub administracyi przesyłać reklamacye. Reklamacyi się nie opłaca, to znaczy, nie potrzeba marki na reklamacyi naklejać, tylko przesyłając upominanie się o nadesłanie nieotrzymanego numeru pisemka, pisze się na wierzchu kartki wyraźnie: „reklamacya“.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka.**
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.